



**W** dniu dzisiejszym obchodzimy Jubileusz XV-lecia naszych Zakładów. Od chwili powrotu Warmii i Mazur do Macierzy pełnimy powierzony nam zaszczytny obowiązek szerzenia kultury i słowa polskiego na odwiecznie Polskich Ziemiach, pogłębienia przyjaźni między krajami Demokracji Ludowej, utrwalania pokoju na całym świecie. Żyjemy w dobie wielkich przemian społecznych i olbrzymiego postępu techniki. Z jednej strony jesteśmy świadkami szturmów na kosmos, z drugiej zaś wrzeń i rewolucji w krajach kapitalistycznych i kolonialnych. Kongo, Laos, Algeria, Kuba to przykłady bohaterskich walk ludów o wyzwolenie, o likwidację kolonializmu. Cięży więc na nas obowiązek solidarności z walką tych ludów o wolność. Z obowiązku tego najlepiej wywiążemy się własną pracą we własnym zakładzie. Z okazji naszego jubileuszu Samorząd Robotniczy Olsztyńskich Zakładów Graficznych składa załódze szczere i serdeczne życzenia jeszcze większych sukcesów w pracy oraz wszelkiej pomysłowości w życiu osobistym.

1945 - 1960

XV - lecie



DRUKARZA  
OLSZTYŃSKIEGO

JEDNODNIÓWKA OLSZTYŃSKICH ZAKŁADÓW  
GRAFICZNYCH W OLSZTYNIE

Pracujemy dla Warmii i Mazur  
— rdzennie polskiej Ziemi.

Pozwólcie, że za punkt wyjścia wezmę nie początek 15-lecia istnienia O. Z. Graf., lecz jego koniec kiedy najbardziej aktualną kwestią dla całej naszej załogi jest postęp techniczny. Załoga podsumowując dziś swój chlubny 15-letni dorobek kieruje swój wzrok naprzód.

Nasi pracownicy, którzy w okresie XV-lecia Polski Ludowej nie tylko podnieśli swe kwalifikacje zawodowe lecz także przyswoili lub pogłębili swoje uświadczenie klasowe, zrośli się ściśle z ideałami, które przyświecają naszej Partii i Rządowi Polski Ludowej.

Codzienna krzątanina może nam czasami przysłać obraz. Lecz przy takich okazjach jak nasze 15-lecie mówi się: 15 lat temu byłem uczniem, prostym robotnikiem, odbieraczką, lub pomocą w introligatorni — a dziś posiadam kwalifikacje — lub stoję na kierowniczym stanowisku itd. Pozwala to powiedzieć, że tak jak u nas, tak i w całej Polsce Ludowej posunęliśmy się daleko naprzód. Osiągnięcia nasze z roku na rok rozrastają się. Zakończyliśmy ostatni rok na ogólną sumę

produkcji globalnej o ponad 13 mln zł. Nasza wiekiem młoda, doświadczeniem dojrzała załoga przygotowuje się do o wiele większych od dzisiejszych zagadnień. Każdego z nas nurtuje wieść o przygotowaniach budowy nowej drukarni. — Te nowe zagadnienia nie będą łatwe.

Ja, jako Dyrektor Zakładu nie wątpię, że taka młoda, dojrzała załoga będzie musiała sobie drogę utorować, znajdują się sposoby by nadal wzrastał potencjał produkcji, wymagać będzie to co prawda precyzyjnej organizacji i dużej dyscypliny i to przyznają pracownicy, że na tym odcinku można jeszcze coś niecoś zrobić.

Wierzę, że uda nam się wspólnie stworzyć klimat i warunki dla postępu technicznego, warunki organizacyjne umożliwiające wprowadzenie, zastosowanie i maksymalne wykorzystanie techniki, podnosić stale poziom naszych kadr, zastosować w tym celu bodźce ekonomiczne i moralne, wzbudzić zachętę do racjonalizatorstwa — zaostrzyć kontrolę techniczną wyrobów.

M. G.

### Nasi Jubilaci

Od lewej siedzą:  
Maria Peldzius, Tadeusz  
Juchniewicz, Bronisława  
Kalesińska.

Od lewej stoją:  
Antoni Oskierko, Janina  
Jurołajć, Piotr Meledyn,  
Zygmunt Donarski.





Michał Żak

# MOJE WSPOMNIENIA

O tym jak się odradzało drukowane słowo polskie na odzyskanej ziemi warmińsko-mazurskiej, 15 lat temu, możnaby napisać bardzo wiele. Nawet z obserwacji zwykłego drukarza, do grona których i ja należę.

Ramy szczupłej jednodniówki jubileuszowej nie pozwalają na szersze nawiązanie do przeszłości, toteż ograniczę się do tego, jak powstała nasza „Jubilatka” drukarnia, nosząca dzisiaj nazwę „Olsztyńskie Zakłady Graficzne”.

Słowa te poświęcam w głównej mierze młodemu kolegom, którzy przyszli po nas, pionierach, tych co to w większym lub mniejszym stopniu przyczynili się do powstania O.Z.Graf. Ci miodzi stanowią obecnie większość pracowników Zakładów.

Do Olsztyna przyjechałem, razem z innymi osadnikami, około 20 czerwca 1945 r.

Dowiedziałem się, że w Olsztynie już istnieje polska drukarnia, że już ktoś krząta się koło tej sprawy. Pahlia mnie ciekawość i niecierpliwość, by czyn prędzej znaleźć się wśród tych zapobiegliwych ludzi. Otóż na ul. Stalina — (dziś Dąbrowszczaków) w sklepie, w którym za Niemców handlowano instalacjami elektrycznymi (dziś księgarnia „Dom Książki”) zastąpił kilka osób pracujących już na pedałowce bez silnika i krębiących się wśród czcionek. Byli to koledzy: zmarły już dzisiaj R. Dziubiński — kierownik drukarni, K. Surzyński, J. Drozdowski, A. Głińska i A. Sobierajski. Zgłosiłem i ja swój akces do pracy i zostałem przyjęty. Wkrótce po mnie przybyli zecerzy: M. Niewiadomski, Z. Rosiński, i maszynista St. Macieszka. Towarzystwo okazało się dobre, garnące się do pracy i w ten sposób robota poszła na całą parę. Wygrzebalismy z gruzów półformatową maszynę, trochę więcej czcionek.

## PRACUJEMY

Naszą pracę widać na mieście: pojawiają się afisze, plakaty, ogłoszenia, klienci czynią zamówienia na coraz to nowe druki. Bieda tylko z papierem. Ale to nie — drukujemy na odwrotnej, czystej stronie niemieckich druków...

Olsztyn wtedy jeszcze nie miał prasowej łączności z krajem i potrzebował informacji o tym co się dzieje w świecie i Polsce. A działy się przecież rzeczy ważne. Toteż rozpoczęliśmy druk biuletynu: „Wiadomości Mazurskie” na papierze pakowym. Drukarnię przejął Wydział Informacji i Propagandy przy Urzędzie Pełnomocnictwa Rządu i odtąd mieliśmy z jego strony pewną opiekę...

Tutaj należałoby opisać trudności, z jakimi borykaliśmy się w pierwszym okresie. Brak było transportu do zwozki maszyn z terenu (Olsztyn był pod tym względem ogolony), były trudności wyżywieniowe itd. Ale to już dziś sprawy marginesowe i nie będę się nad nimi rozwodził, tym bardziej, że po jakimś czasie większa już pomoc okazał nam ówczesny Pełnomocnik Rządu na Okręg Mazurski plk. dr. Prawin.

## NOWE LOCUM

Nieudzi sklep okazał się zbyt szczupłym lokalem dla powiększającej się wciąż drukarni. To też w listopadzie

1945 roku drukarnia została przeniesiona do obszerniejszego pomieszczenia przy ul. Barbary 1. A tutaj zaczęli przybywać do nas nowi koledzy — repatrianci z Wileńszczyzny i innych dzielnic kraju. Byli to zecerzy: A. Pałusko, K. Niholm, J. Wieromiej, A. Skrzywan, J. Stecki, poza tym przyjęto paru uczniów do pomocy maszyniście, koledze Macieszce.

## PIERWSZA GAZETA CODZIENNA

Z takimi siłami 15 grudnia wydaliśmy pierwszy numer prawdziwej gazety: „Wiadomości Mazurskie” pod nacelną redakcją Ob. W. Mroczkowskiego. Wydanie gazety było naszą wielką radością, z powodu której personel redakcyjny i my uraczyliśmy się porządnią „lampką wina”. Dalej praca poszła już gładziej, bo lżej było z papierem, a zamówień zawsze było dosyć. Było nas personelu około 18 osób.

Pisze wciąż o drukarni Urzędu Inform. i Prop. dlatego, że właśnie to ona pierwsza ujawniła na zewnątrz polskie słowo drukowane na odzyskanej ziemi warmińsko-mazurskiej, aczkolwiek równocześnie powstały jeszcze inne drukarnie, o czym mowa będzie niżej.

## DRUKARNIA PAŃSTWOWA

Około sierpnia 1945 r. przybył do Olsztyna delegowany przez Centralny Zarząd Państwowych Zakładów Graficznych Ob. J. Jorasz celem organizacji w Olsztynie drukarni, dla tego resortu. Do pomocy przybył mu kol. M. Małek i obaj rozpoczęli wędrowkę po terenie, w wyniku czego odnaleźli kilka podniszczonych pedałówek, trochę czcionek i nie więcej. Na pomieszczenie drukarni przydzielono im gmach byłej niemieckiej drukarni dziennika „Allensteiner Zeitung”, w której to budynku rozpoczęto pracę trwającą do dziś.

Do pomocy Ob. Joraszowi przybył mianowany przez Pełnomocnika Rządu kol. F. Tumulski. Następnie personel powiększył się o przybyłych do Olsztyna drukarzy repatriantów i innych. Przybyli do pracy koledzy Oskierko A. F. Harasimowski — zecerzy, oraz kol. kol.: J. Juchniewicz z synem Tadeuszem — maszyniści, a następnie kol. W. Krzywicki, P. Meledyn i W. Mu-charski.

Zdać się że w styczniu 1946 r. przybył z Centralnego Zarządu inspektor Ob. W. Jakubowski z pełnomocnictwami, na mocy których dokonał reorganizacji kierownictwa drukarni, skutkiem czego odeszli Ob. Jorasz i kol. Tumulski, a na ich miejsce postawiono jako dyrektora Ob. F. Lubiszewskiego, na zastępcę upatrzono kol. R. Dziubińskiego, który był przedtem kierownikiem drukarni Inf. i Prop.

Po dokonaniu reorganizacji inspektor Jakubowski rozdzielił opiekę nad drukarnią, sprowadzając z Centralnej Polski kilka maszyn płaskich, 2 pedaty — automaty, oraz 2 linotypy i trochę sprzętu dla introligatorni.

Koledzy z drukarni Informacji i Propagandy odrazu mieli zamiar połączyć się z „Drukarnią Państwową” (taka była jej nazwa). Połączenie się drukarni nastąpiło ostatecznie 15 sierpnia 1946 r. Odtąd Drukarnia Państwowa zyskała dodatkowo kilka maszyn, a co naj-

ważniejsza, 18 osób fachowego personelu, który był wówczas tak potrzebny. „Wiadomości Mazurskie” od tego czasu zmieniły całkiem szatę zewnętrzną, bowiem były składane już na linotypach.

Dalszy rozwój Drukarni Państwowej szedł dalej normalnie — po roku od dnia otwarcia, tj. na dzień 15 listopada 1946 r., drukarnia liczyła już 105 osób załogi. Nie będę się rozwodził nad dalszym rozwojem drukarni, gdyż mam nadzieję, uczynia to inni koledzy którzy jeszcze do dziś tutaj pracują. Muszę jednak wspomnieć o wielkim wkładzie pracy ze strony kol. J. Juchniewicza, który własnoręcznie wygrzebał z gruzów maszynę rotacyjną i sam ją zmontował. Na maszynie tej właśnie przez kilka lat drukowano „Głos Olsztyński”.

Po 15 latach wielu z kolegów nie ma już wśród Załogi O. Z. Graf. Zmarli: R. Dziubiński, J. Woźnicki, A. Pałusko, J. Oranski, M. Szylogalis, F. Harasimowski, St. Likso, K. Lewkowicz. Ze starszych kolegów odeszli na rentę: St. Macieszka, K. Niholm, J. Wieromiej, M. Żak, B. Dawdo i J. Szwacina.

## ZYCIE ORGANIZACYJNE

Przy Drukarni Państwowej, następnie przemianowanej w Olsztyńskie Zakłady Graficzne, wrało życie społeczne. Ponieważ była to drukarnia największa, życie społeczne drukarzy skupiało się właśnie tutaj.

Zorganizowany został samorządnie Związek Zawodowy. Zebranie organizacyjne odbyło się już 16 czerwca 1945 r. z udziałem 5 członków. Pierwszy Zarząd stanowili koledzy: F. Tumulski przewodniczący, B. Poterucha — sekretarz i R. Dziubiński — skarbnik. W krótkim czasie Zarząd został zdekompilowany, stracił żywotność, na skutek czego 21 października 1945 r. odbyły się nowe wybory. Do Zarządu weszli kol. F. Tumulski — przewodniczący, R. Dziubiński — zastępca przewodn. M. Żak — sekretarz, M. Niewiadomski — skarbnik. Skład Zarządu utrzymał się prawie przez 3 kadencje: po odejściu kol. Tumulskiego został przewodniczącym kol. Dziubiński. Następnie na przewodniczącego został wybrany kol. J. Juchniewicz.

W październiku 1945 r. nasza organizacja związkowa weszła do szeregów ogólnopolskiej organizacji drukarskiej pod nazwą „Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Poligraficznego w Polsce — Okręg Olsztyn”.

Zarząd Główny Związku nie szczędził środków na rozwój życia kulturalnego wśród członków. Przy Związku istniał np. Kółko Dramatyczne pod długoletnim kierownictwem kol. K. Lewkowicza, oraz kółko sportowe, które zyskało zastróżoną sławę nie tylko w Olsztynie, ale i w terenie województwa.

Przy O.Z.Graf. już od samego początku istnieją organizacje polityczne i społeczne. Do 1948 r. pracowało koło PPS i koło PPR — (później połączone w POP PZPR), koło TPPR, koło Ligii Kobiet. Pracownicy O.Z.Graf. zawsze przodowali w życiu społecznym na zewnątrz piastując mandaty radnych MRN i WRN, ławników sądowych.

Na tym koncze i życie wszystkim koleżankom i Kolegom dalszej owocnej pracy, a szczególnie rozbudowy Zakładów w nowym okazałym gmachu drukarni.

Po likwidacji „Wiadomości Mazurskich” grono zecerów akcydensowych powiększyło się o „gazeciarzy”, a z robotą było krucho. Odczuwalismy brak zamówień, które mogłyby zapewnić ciągłą pracę w zecerni. Z początkiem roku 1951 dyr. techniczny Włodzimirz Kurowski, przynosił wiadomość o prawdopodobnej organizacji redakcji nowego dziennika olsztyńskiego, który ma być drukowany w naszych zakładach. Pogłoski te powoli zaczynają się sprawdzać. Już w wiosnę 1951 r. dyrekcja otrzymuje polecenie szkolenia linotypistów. Przyjeżdżają monterzy do remontu linotypów i starej spalanej maszyny rotacyjnej przywiezionej z Braniewa, dotychczas niewykorzystanej. Montują „nowy” aparat do odlewu półokrągłych płyt stereotypowych. Sprowadzono nowy kalander. Stare urządzenia zostają doprowadzone do stanu używalności stanowiąc rezerwę na wypadek awarii.

# PIERWSZY NUMER

W pierwszych dniach sierpnia wiadomo już było, że pierwszy numer dziennika ukaże się dnia 1 września 1951 r., że będzie organem KW PZPR i będzie nosił tytuł „Głos Olsztyński”. Od 15 sierpnia przystąpiono do druku numerów próbnych. Redakcja prócz takich „starych” speców, jak red. naczelny Wojakiewicz, red. T. Gutkowski red. depeszowy J. Konecki, red. sportowy Wł. Moszyński, (który zawczasu powybiarł w zecerni akcydensowej wszystkie „rączki” i „małpki”), posiadała w zespole młodzież dziennikarską jeszcze nie otrząskaną z drukarnią, z których niejedną po raz pierwszy miał się zapoznać z „pchłą” drukarską i z zapachem farby. Nie lepiej przedstawiała się sprawa w zespole drukarni.

Noc w noc od 15 sierpnia cały zespół redakcyjny i nasz gazetowy przechodził „ogniowe” próby druku gazety. Koszarne to były noce. Każdej nocy robotą dysponowali w redakcji red. Wojakiewicz, w zakładzie dyr. Kurowski. Co noc mimo wysiłków obu stron coś zawsze „nie wychodziło”, druk rozpoczynał z dużym opóźnieniem, co nie gwarantowało terminowego dotarcia dziennika do czytelników. A zdawali sobie sprawę, że czekają „ich” tysiące, czekają wszyscy mieszkańcy województwa na swoją własną, miejscową gazetę. Po każdej nocy następowały w zespole gazetowym zmiany personalne, które w końcowej fazie prób doprowadziły do pełnej stabilizacji. Zespół gazetowy został ostatecznie ustalony jak następuje:

**LINOTYPY:** Roman Żejmo, Stanisław Siemaszko, Jan Michałak, Franciszek Strzyżewski, Zenon Trzeciak, Jerzy Herman.

**ZECERNIA:** Stanisław Likso, Józef Lewkowicz, Albin Narkowicz, Witold Krzywicki.  
**STEREOTYPIA:** Zbigniew Pendrak, Wł. Wieczorek, pomoc Hubert Osieja.

**MASZYNA ROTACYJNA:** Władysław Lewkowicz, Józef Chorak.  
Dysponentem produkcji gazety był piszący te wspomnienia.

Trudno zapomnieć te pierwsze, wspólnie przepracowane, ciężkie noce, a szczególnie noc „generalnej próby”, pod okiem przedstawicieli KW PZPR, dyr. Kurowskiego i red. naczelnego Wojakiewicza. Niech mi wolno będzie w tych wspomnieniach podziękować w imieniu zespołu gazetowego red. Józefowi Koneckiemu i dyr. Kurowskiemu, za rady i pouczenia, których nie szczędzili załozdce, jak i pracownikom redakcji, a szczególnie korektorom, które prócz milej pani Julii Turowskiej, także przechodziły „chrzest bojowy”. „Generalna pró-

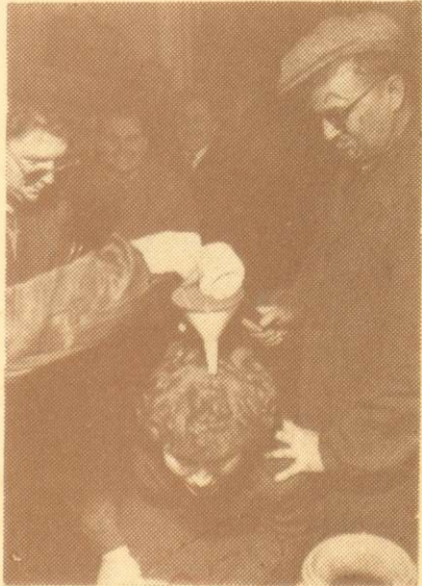


Rok I Nr 1 Olsztyn, sobota 1 września 1951 r. Cena 16 gr

ba” wypadła „na 102”, wszystko, jak się to mówi, „pasowało i luz miało”.  
Nadeszła noc z 31 sierpnia na 1 września 1951 r. Bez żadnej tremy załoga przystąpiła do pracy. Przez całą noc przebiegała ona wg ustalonego harmonogramu. Rotacja ruszyła o godz. 1.15. Byliśmy więc pewni, że rano czytelnicy otrzymają pachnące świeżą farbą numery „Głosu” do rąk.

1 września 1951 r. godzina 7 rano. Z red. Koneckim idziemy na śniadanie i zasłużony wypoczynek. Przy kioskach „Ruchu” gwarno. Każdy chce zobaczyć i przeczytać pierwszy numer „Głosu Olsztyńskiego”.

## HENRYK SZTAJERWALD



Żeby nie zabrakło oleju w głowie... trzeba trochę dolać.

# PRASA O NAS

Jubileusz olsztyńskich drukarzy — XV-rocznica uruchomienia Zakładów Graficznych w Olsztynie, to święto, które nie może ujęć uwadze pracownikom prasy, dziennikarzy. Rozwój polskiej prasy na wyzwolonych ziemiach Warmii i Mazur jest bowiem ściśle złączony z rozwojem drukarstwa, a zwłaszcza rozwojem Olsztyńskich Zakładów Graficznych.

Dość przypomnieć: w 1946 roku w kilkudziesięciu jednorazowym nakładzie drukowano w O.Z.Graf. na maszynach płaskich jedno tylko pismo, małoformatowe „Wiadomości Mazurskie”. W 1951 r. z rotacji zszedł pierwszy numer wydawanego w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy „Głosu Olsztyńskiego”. Dziś Zakłady Graficzne, opuszczane w ciągu roku blisko 14 milionów egzemplarzy „Głosu”, prawie 2 miliony egzemplarzy tygodnika rolniczego „Nasza Wieś”, dziesiątki tysięcy egzemplarzy miesięcznika „Warmia i Mazury”, tysiące egzemplarzy „Kwartalnika warmińsko-mazurskiego”. Taki rozwój prasy w Olsztynie a w ślad za tym rozwojem — wzrost czytelnika gazet i pism w województwie, nie był by, możliwy, gdyby nie uparta, trudna praca drukarzy dokładających wszelkich starań, by w miarę możliwości rozbudować, modernizować Zakłady Graficzne i usprawnić organizację procesu produkcji we wszystkich działach, a zwłaszcza w dziele gazetowym.

Wiemy dobrze, że ten rozwój i postęp nie przychodzi łatwo, że już dawno stara przestarzała drukarnia powinna być zastąpiona przez nowoczesne, należycie wyposażone Zakłady Graficzne. Pociaszamy się wspólnie, że czekać na nie trzeba już „tylko” siedem lat, że decyzja o budowie nowej drukarni ostatecznie zapadła...

Z okazji pięknego XV-letniego jubileuszu naszym najbliższym współpracownikom, drukarzom olsztyńskim składam serdeczne gratulacje i życzenia w imieniu dziennikarzy Olsztyna i w imieniu własnym. Weteranom drukarskiej sztuki życzę długich jeszcze lat pracy przy kaszcie i maszynie, młodym — by wzorując się na starych, zasłużonych towarzyszach zdobywali jak najwyższe kwalifikacje zawodowe. Wszystkim pracownikom Olsztyńskich Zakładów Graficznych życzę zadowolenia z trudnej, ale jakże potrzebnej społecznie pracy, życzę zdrowia, pomyślności i szczęścia.

**WITOLD ZAMECKI**  
Przewodniczący Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich,  
Sekretarz Redakcji „Głosu Olsztyńskiego”

T. Juchniawicz

## PIĘTNAŚCIE LAT PRACY OLSZTYŃSKICH ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH

W sierpniu 1945 roku kilku drukarzy zapalcenców pod kierownictwem ówczesnego delegata CZPZGraf. Ob. Jerzego Jorasa, przystąpiło w Olsztynie do montowania drukarni, w zdewastowanym budynku po byłej drukarni Haricna przy ul. 22-go Lipca 7.

Ściągane z terenu spalone maszyny i sprzęt remontowano „domowym sposobem” w najbardziej prymitywnych warunkach i montowano w budynku, który również we własnym zakresie doprowadzono jako tako do stanu używalności.

We wrześniu tegoż roku uruchomiona została maszyna dociskowa „Victoria” formatu A3, a pierwszą pracą było wykonanie w trzech kolorach powiadomienia klientów o uruchomieniu drukarni.

Zaczęły napływać zamówienia na druki. W październiku rusza zmontowana maszyna płaska „Europa” formatu A2.

„Stan zatrudnienia” z 4 pracowników w sierpniu — wzrasta w październiku do 12.

Brak czcionek, linii, materiału zecerskiego, masy walcowej, jak też papieru bardzo utrudniało pracę. Ale nie ostudzało to zapału i poświęcenia szczupłej załogi, jak też jesienna szaruga i chłód nie odstraszały przed wyruszeniem w teren w celu zdobycia potrzebnego sprzętu oraz materiału ze spalonych drukarni.

Zapał i trud tej garstki drukarzy nie poszedł na marne. Wprost z gruzów i popielisk dzięki ich ofiarnej pracy powstała na odzyskanych ziemiach polskich, ziemiach Warmii i Mazur, Drukarnia Państwowa, która choć powoli, lecz systematycznie ulegała rozbudowie.

Do końca 1945 roku uruchomiono jeszcze 2 pełnoformatowe maszyny płaskie, dwie maszyny dociskowe, oraz introligatornię. Stan zatrudnienia wzrósł do 30 pracowników.

Szczupły zasób pisma i linii zmusił do uruchomienia stereotypii. Jako kalandra używano początkowo maszyny płaskiej.

W początkach 1946 roku drukarnia otrzymała samochód ciężarowy, który rozwiązał trudności transportowe w zwożeniu z terenu maszyn i urządzeń. Dotychczas korzystaliśmy ze środków transportowych przydzielanych przez wojsko.

W związku ze stałą rozbudową zakładu rozpoczęło szkolenie nowych kadr fachowców.

W pierwszej połowie 1946 roku zostały zmontowane i uruchomione 2 linotypy.

W dniu 13 sierpnia 1946 roku wyszedł w Drukarni Państwowej pierwszy numer pisma codziennego „Wiadomości Mazurskie” w nowej, powiększonej i piękniejszej szacie graficznej. „Wiadomości” były od 15 grudnia 1945 r. drukowane w drukarni Woj. Urzędu Inf. i Prop. nie mającej żadnych perspektyw rozwojowych. Dlatego też zostaje ona w dniu 15 sierpnia 1946 roku przyłączona do Drukarni Państwowej.

Do końca 1946 roku zmontowane zostają dalsze dwie maszyny płaskie pełnoformatowe, oraz jeden automat dociskowy „Heidelberg”, a stan zatrudnienia wzrasta do 105 pracowników.

W tym trudnym okresie wyjątkowej i mozolnej pracy znajdują pracownicy czas i chęć na organizowanie

życia kulturalnego na terenie zakładu. Zorganizowano we wrześniu 1946 roku kółko amatorskie, oraz w grudniu tegoż roku orkiestrę mandolinistów. Uprzejmniały one pracownikom czas po pracy przez szereg lat, biorąc również udział w życiu kulturalnym na terenie miasta. Zespół amatorski przetrwał w swej aktywnej pracy przez okres 6 lat, tj. do roku 1953, a orkiestra przez 12 lat, do 1958 roku.

W początkach 1947 roku założony zostaje przez grupkę entuzjastów sportu Robotniczy Klub Sportowy „Drukarz” osiągający w krótkim okresie czasu piękne rezultaty sportowe. W roku 1950 na skutek reorganizacji pionów sportowych RKS „Drukarz” zostaje wcielony do Zrzeszenia Sportowego „Związkowiec”.

Od roku 1952 zaczyna się odczuwać brak pomieszczeń do dalszej rozbudowy zakładu, a w związku z tym rozpoczynają się pertraktacje z Centralnym Zarządem Przemysłu Graficznego o budowę nowej drukarni w Olsztynie, które niestety bez żadnego skutku przeciągają się do roku 1960.

Na skutek przeladowania i przeciążenia budynku drukarni zaczynają pękać stropy. Groźba zamknięcia zakładu wisi w powietrzu. Zachodzi konieczność przeniesienia introligatorni do innego pomieszczenia. Na skutek niemożliwości znalezienia odpowiedniego lokalu w budynku OZGraf., introligatornia w roku 1956 zostaje przeniesiona do pomieszczeń piwnicznych w gmachu przy Al. Zwycięstwa.

W roku 1957 konieczna jest podmurowanie stropów oraz przeprowadzenie kapitalnego remontu budynku. To trochę umacnia budynek.

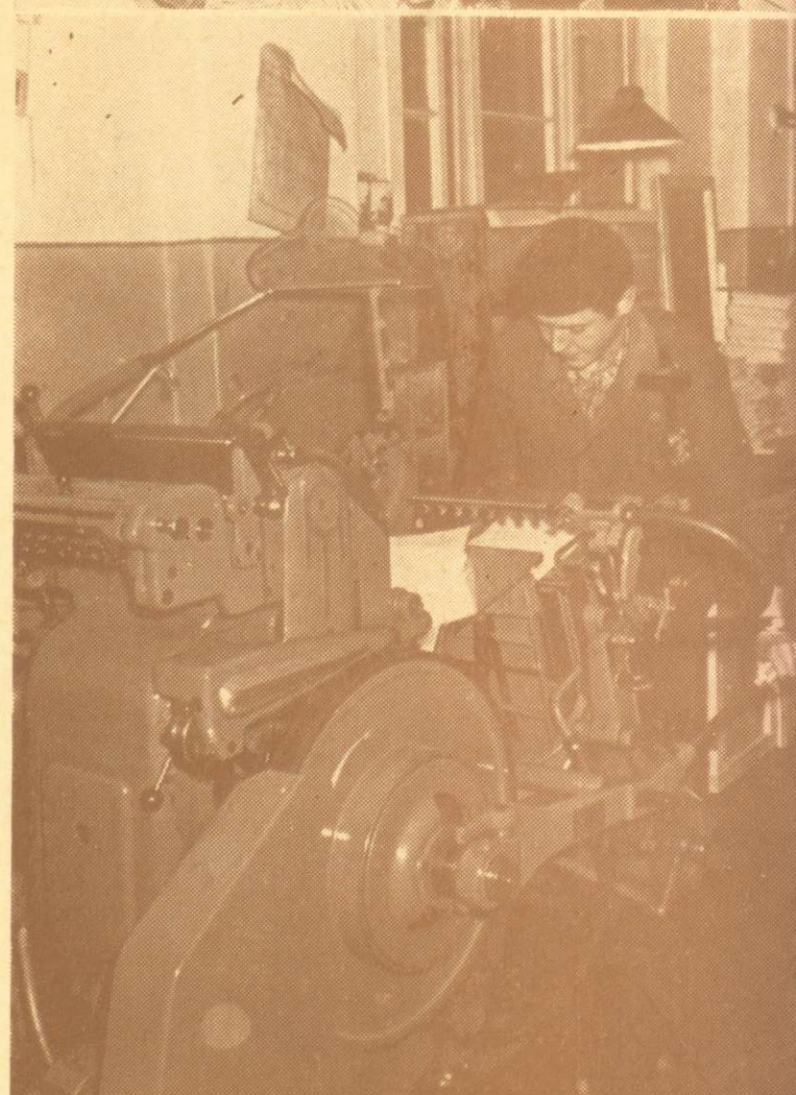
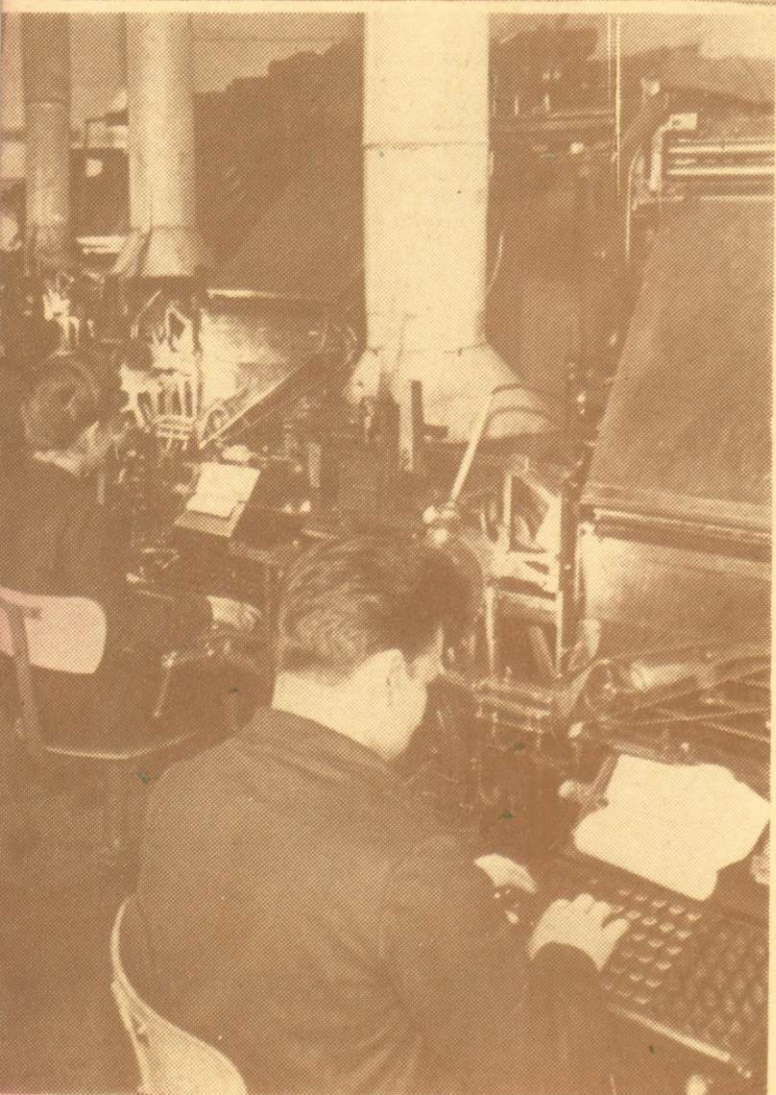
Trudności lokalowe wzrastają z roku na rok, wraz ze wzrostem produkcji. W halach maszyn brak miejsca na odstawianie druków, gdyż ze względu na ciasnotę w introligatorni nie można tam druków odwozić na bieżąco.

Sprawy te urastają z biegiem czasu do problemu. Nareszcie w 1960 roku, w roku piętnastolecia Olsztyńskich Zakładów Graficznych, po 15 latach zmagania z trudnościami i wyjątkowej pracy, budowa nowej drukarni nabiera realnych kształtów.

Dzięki wybitnej pomocy Komitetów Miejskiego i Wojewódzkiego PZPR, poparciem prasy, władz miejskich, oraz przychylnemu ustosunkowaniu się do sprawy budowy drukarni ze strony V-ce Przewodniczącego PKPG Ob. Zbigniewa Januszko, rozpoczęcie budowy zaplanowano na rok 1962. W związku z tym przed kierownictwem i załogą — leży poważne zadanie wyszkolenia dla nowego większego i nowoczesnego Zakładu odpowiednich kadr wykwalifikowanych fachowców.

W tych krótkich słowach starałem się zobrazować pracę w Olsztyńskich Zakładach Graficznych na przestrzeni 15 lat.

W tym też miejscu, z okazji piętnastolecia pragnę podziękować wszystkim pracownikom za trud i pracę włożoną w budowę i rozbudowę zakładu, jak również złożyć życzenie dalszych osiągnięć w pracy zawodowej i pomyślności w życiu osobistym.



# Wspomnienia sprzed lat

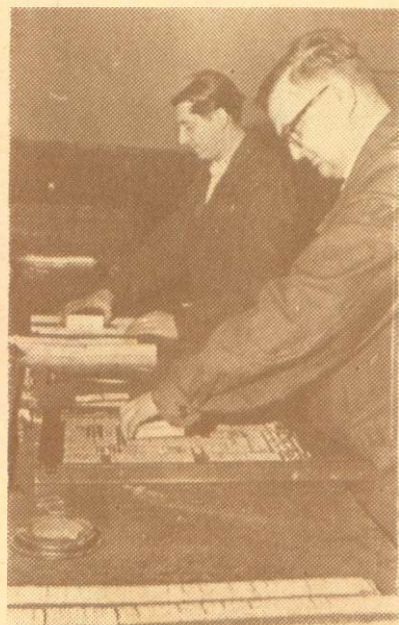
ANTONI OSKIERKO

Zaraz po przyjeździe na Ziemię Odzyskaną, na Warmię i Mazurę w roku 1945 skierowałem swoje kroki do budynku dawnej niemieckiej drukarni, obecnie mieści się tu drukarnia państwowa. Widok był okropny, wszędzie nieczystości, gruz i śmiecie. Po urządzeniach ani śladu, wszystko zostało wywiezione do Niemiec, pozostały tylko gołe ściany gmachu.

Zwróciłem się wówczas do dyrektora p. Jarosza z zapytaniem, czy tu będzie rzeczywiście drukarnia? Dyrektor odpowiedział, że jeszcze sam nie wie, bo właściwie nie ma od czego zacząć. W czasie naszej rozmowy nadszedł p. Tumulski, także dyrektor i powiedział, że trzeba by było zrobić jakiś porządek w gmachu. Zaproponował, aby ci którzy są już tu (a było nas 4 osoby) postarali się o doprowadzenie budynku do przyzwoitszego wyglądu. Zakasałszy rękawy, pracując w pocie czoła w kilka dni oczyściliśmy wszystkie pomieszczenia. Płacono nam wówczas 16 zł za godzinę pracy a bochenek chleba kosztował 50—58 zł...

Gdy zakończono tę pierwszą pracę p. Tumulski dał polecenie, aby zacząć rozszywać jakieś akta ponemieckie i wybierać papier czysty, po dwóch tygodniach i ta praca była zakończona. W tym czasie dowiedziałem się od kolejarza, że w Szczytnie prawdopodobnie jest jakaś drukarnia. Nie długo myśląc udałem się do Szczytna, gdzie po odgruzowaniu małego terenu znalazłem kilka wierszowników, sporą ilość zecelinii. Potem z teje drukarni wydobyliśmy linotyp. Natomiast z Braniewa przywieźliśmy do Olsztyńska maszynę rotacyjną. To wszystko składało się na barki kilku śmielszych kolegów, którzy pozostali w Olszynie, bo inni nie widząc przyszłości w Olszynie powędrowali dalej na Zachód.

Nie pamiętam już skąd były sprowadzone czcionki ponemieckie. Wreszcie zaczęto wydawać gazetę „Wiadomości Mazurskie”. Była ona drukowana bez akcentów (np. w sądzie — czytano w sadzie, prokurator żądał kary śmierci — czytaliśmy; prokurator zadał kary śmierci).



## TADEUSZ WOJEGO

Był początek roku 1947, z pewnym zażenowaniem przekroczyłem próg ówczesnej Państwowej Drukarni w Olszynie. Na arkuszu papieru, wydartego z jakiegoś starego zeszytu, miałem sformułowanych parę zdań z prośbą o przyjęcie na naukę w drukarstwie. Okres to był nie sprzyjający dla „terminatorów”, gdyż posługiwano się nimi przy różnego rodzaju pracach. I tak należało poznać zakres pracy gonca, pakować dobrze druki, posiadać umiejętności ładowacza papieru na samochód i czasami węgla do piwnicy. A jeżeli miałeś zamiar zostać zecerem to obowiązkowo musiałeś przez pewien czas być odbijaczem na prasie, bo to już zaliczało się do pewnego rodzaju „wyższych” umiejętności. Wszystko to było rzecz jasna podyktowane trudnościami z jakimi się borykał zakład w okresie organizacji życia gospodarczego na Warmii i Mazurach. Jak z tego wynika nauka była wszechstronna. Okres ten trwał dla każdego z nas dłużej, aż się pojawił nowy uczeń, któremu sędzono było podmiennienie „starszego” kolegi. Na szczęście podmienna dla mnie przysłał po okresie dość krótkim, a równało się to z tym, że wreszcie mogłem być dopuszczony do kaszty.

W tym to okresie zjawili się trzech nowych uczniów, później dobrych moich kolegów. Byli nimi: Zbigniew Szematowicz, Zenon Trzeciak i Jerzy Herman. Ponieważ do chwili przybycia w/w kolegów byłem na dziale zecerem jedynym uczniem czułem się jak Niemowle przed starymi mistrzami sztuki drukarskiej.

Z chwilą powiększenia się naszego grona uczeni do czterech, nauka była bardziej „urozmaicona” — bo i na figle stać też nas było (w ramach przyzwoitości).

Zmudnie przebiegał czas i poznawanie tajników kunsztu zecerskiego, a jak wyglądały pierwsze kroki naszej „Czwórki” w zdobywaniu ostróg czeladniczych chętnie wszyscy byśmy z wami pogawędzili przy małej czarnej. Teraz chciałbym jedynie przedstawić tę „Czwórkę”, ale już jako poważnych fachowców. No cóż, czas swoje robi.

Wszyscy zapewne znają naszego Zbyszka wiecznie zaabsorbowanego społecznie i zawodowo, bo i w ostatnim też nikomu nie ustąpi. Szkolił On dziś nowego narybek drukarski, ale już nie tak „wszechstronnie”.

A ten drugi, Jurek vel „Tomasz” choć stale narzeka na brzuszek i apetyt; jak on potrafi dziś pomimo swoich dolegliwości wyczarowywać na klawiaturze linotypu wstęgi szpalt — powiedzcie sami.

Kto Go znał — ten nie pozna.

Z trzecim też nie ma mamy kłopotu, bo kto by dziś nie słyszał o



Zenku, a radzę Wam lepiej z nim się nie spotykać w szrankach zawodowych — mówię Wam nie dacie mu rady. Jeśli jednak byście chcieli to lepiej przy „lampce”.

Na tym bym zakończył moje wspomnienia, lecz zapewne się zdziwicie gdzie ten „czwarty”, tego jednak się nie dowiecie bo sam o tym pisałem.

Wypada zatem wnieść toast za następne „Piętnaście Lat”.

## JERZY HERMAN

Nie od razu Kraków zbudowano i nie od razu zecer staje się zecerem z prawdziwego zdarzenia. Jeden z kolegów redaktorów opowiadał, że jego pierwszą czynnością dziennikarską było chodzenie po papierosy, kanapki i „mocne piwo” dla starszych kolegów.

Wspominając moje pierwsze kroki w zecerstwie Olsztyńskich Zakładów Graficznych, nie odbiegają one zbyt daleko od wspomnień owego kolegi dziennikarza.

W 1947 roku w O.Z.Graf w dziale zecerstwa pojawiło się czterech pierwszych uczniów: Tadeusz Wojego, Zenon Trzeciak, Zbigniew Szematowicz i piszący to. Majstrem był K. Niholm. Ale jaki to był majster. Gstry, rygorystyczny, wymagający — niczym kapral w wojsku. A my, najmłodszy koleś po wierszowniku i sztylcie czuliśmy się przy nim jak niemowlęta sztuki drukarskiej.

Poza dyscypliną, która obowiązywała zawsze wszystkich uczniów, czeladników, majster wydał wewnętrzne zarządzenie, że uczniowie nie wolno nosić krawata (chyba dlatego, by się nie upodobnił do majstra) więc nie nosiliśmy. Ktoś twierdził, że majster zabiega również o to, by uczniowie zecerscy nie nosili czupryn. (długich włosów).

Najwięcej kłopotów przysparzało nam i majstrowi palenie papierosów. Mieliśmy ciagotki do papierosów, jako że byliśmy uczniami w wieku zaawansowanym, kiedy to wolno już czlowiekowi palić. Majster nie pozwalał. Paliśmy więc pokryjomu, w kacie za kasztami. Wtedy K. Niholm zbierał starszych zecerów i pokazując unoszący się za kaszty dym, mówił:

Patrzcie, patrzcie kaszty się palą. Poza tymi nieporozumieniami wypełniał mi pracę czas nauki za kasztami oraz bieganie na posyłki. Z biegiem czasu, kiedy coraz bardziej opanowałem kunszt drukarski, głębiej poznałem sztukę drukarską, kończyło się bieganie, a rozpoczęła się praca. Zanim jednak zostałem zecerem musiałem się wiele natrudzić, znieść wiele przykrych słów, upokorzeń, a przede wszystkim uczyć się.

Dzisiaj zazdrościsz uczniom lepszych warunków wyuczenia się zawodu, chociaż wiem, że i oni zazdrościsz starszym kolegom umiejętności i sprytu w pracy.

T. Wojnicz

# Czekamy na następny jubileusz...

Wszystkie jubileusze są przyjemne i wywołują wiele wspomnień tak dobrych jak i złych. Najprzyjemniejszy jednak jest jubileusz zakładu pracy, skupiającego wielu ludzi, jubileusz wysiłku, trudu i dorobku na przestrzeni lat. Można przytoczyć słowa piosenki: „Ludzie, ludzie jak ten czas leci”. Właśnie te słowa są istotne: „czas leci”, wydaje się, że było to tak niedawno, najwyżej rok, dwa lata temu, a tymczasem przeminęło już 15 lat. W artykule tym chciałbym poruszyć sprawy związane z działaniem linotypowym. Nie będę jednak poruszał spraw i tradycji związanych z tym działem od samego początku, zrobią to za mnie starsi koledzy, którzy własnymi rękami kompletowali każdy drobiazg.

Chciałbym opisać ten dział i trudności z punktu widzenia tych, którzy w nim właśnie zdobyli „ostrogę” drukarskie i spędzili w nim lata młodości.

Seniorami rodu linotypistów byli: Michał Żek, Stanisław Siemaszko, Antoni Pałusko oraz Roman Żejmo. Narybkiem byli: Jerzy Herman, Zenon Trzeciak, Jerzy Stankiewicz,

Tadeusz Wojnicz i Bolesław Grajner.

Pierwsze wrażenia były bardzo nieprzyjemne i złowrogie, linotypy wydawały donośny trzask (spadające matryce), zastraszały duże ilości pasków, części i... wylewów. Każdemu adeptowi pokazywano sufit zalany metalem, opowiadając o kandydacie na składacza maszynkowego, który po wywołaniu fontanny metalu wysokości 2 metrów przysiągł, że nigdy nie wejdzie do tego działu (a był nim Jan Wieromiej)... Warunki pracy były bardzo ciężkie, jeśli się wspomni, że konserwator Roman Żejmo dokonywał cudów, nie będzie wiele przesady. A jak wyglądała konserwacja linotypów, można powiedzieć w kilku słowach; spawał, regenerował, regenerował, spawał i tak w kółko. Słowo regenerował brzmi bardzo uczenie, ale cóż wówczas oznaczało?...

Weźmy dla przykładu regenerację matryc linotypowych. Nie trudzić się szukając takiego zwrotu w pismach fachowych, nie znajdziecie go. Był to bowiem „wynalazek” chwili, a mianowicie brało się ma-

tryce, naspawywano, następnie pilowano do odpowiedniej grubości. Matryce tak „regenerowane” spadały, zaczynały się itp. W każdym razie produkcja szła, jeżeli nie mogła jej symbolizować rakietą kosmiczną — to mógł przynajmniej rowerzysta.

Przypominając te sprawy widzimy jak wiele się zmieniło. Nie trzeba dużo słów, wystarczy tylko wnikliwe patrzenie; wszędzie widać kolosalną poprawę. Są nowe maszyny, nie brakuje części zamiennych i matryc. W ślad za tem poprawiła się i wydajność pracy działu linotypowego.

Czytelnik się uśmiecha i myśli: ale optymista! Nie, tak nie jest, nikt z nas nie zadowala się także i obecnym stanem sprzętu, który jest przestarzały, ani zadowala się pomieszczeniem, w którym pracownik o pracownika ociera się bokiem, nie zadowala nas klimatyzacja i wiele jeszcze innych rzeczy, które mamy nadzieję zostaną pomyslnie rozwiązane przy następnym jubileuszu w nowej, nowoczesnie wyposażonej drukarni.

W. Oraczek

## Nastrój Jubileuszowy

Stanął jak co dzień przed swoją maszyną,  
Pogmerał w klinach, obruszał kółeczka,  
Wreszcie z poważną, uroczystą miną  
Wziął skrypt do ręki, jaki kryła teczka.

Gdy rękopisu nieczytelne znaki  
Przelewał w wiersze, szklące jak kryształy,  
Dziwne się przed nim jawiły majaki,  
Które linotyp w istny cud zmieniały.

Zwykłe klawisze przy dotknięciu palcem  
Zmieniły dzisiaj swój głuchy brzęk stali  
I rozdzwoniły się czarownym walcem,  
Jak gdyby echo, gdzieś w balowej sali...

Mosiężnych matryc niezliczona chmara  
Z cichym szelestem do kątnika goni.  
A, bo się wszystkie zmieniły w cygara,  
Niedoścignione w smaku, i w swej woni.

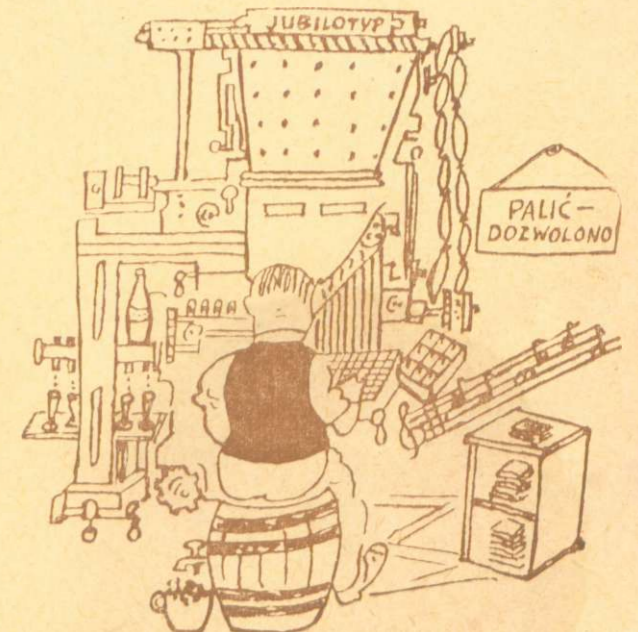
Pas transmisyjny i uboczne paski,  
Które mechanizm dźwierzą w ciągłym ruchu,  
Nagle się w smaczne zmieniły kielbaski,  
Roznosząc zapach w gazowym zaduchu.

Zabójczy ołów z złowrogim szprycerem  
Wystąpił dzisiaj w niezwyklej postaci:  
Przysnął ze wszech stron wykwiłnym likierem,  
(Płynem, co nigdy uroku nie traci).

Siedział z godnością, jak król Sas na tronie  
I na to wszystko patrzył dziś z podziwem,  
Wtem, gdy z radości zacierał swe dłonie,  
Spostrzegł, że siedzi na beczutce z piwem...

Warkot motoru pędził do roboty,  
Sięgnął więc dłonią po dalsze arkusze,  
Nagle manuskrypt zamienił się w banknoty,  
Do których dawno tęsknił z całej duszy.

Ocknął się zmęczony po zwodnych utudach,  
Patrząc z przejęciem, jak rój matryc miga,  
I wciąż rozmyślał, że po tylu cudach  
Z tego wszystkiego pozostała... figa.



Rys. Jan Michalak

## Polska mowa

Piętnaście lat to długi okres czasu podczas, którego zaszło wiele zmian w naszym zakładzie. Wydaliśmy miliony książek, broszur, gazet; gdyby je razem zebrać można by zapłacić nimi olbrzymią bibliotekę. Patrzymy na rozwój zakładu z dumą, bo dużo w to włożyliśmy pracy, która dała trwałe efekty.

Popatrzmy teraz na ludzi pracujących w zakładzie — ze strony krytycznej. Zastanówmy się, czy nie pozostaliśmy za nim w tyle i ile w nas samych zaszło zmian na polu kultury osobistej. Bez przerwy obcujemy ze słowem drukowanym, a ile się zeń uczymy?

Nad tym zagadnieniem należy się głębiej zastanowić i z bólem serca stwierdzić, że nasza osobista kultura pozostawia bardzo wiele do życzenia. Żeby nie być gołosłownym przytoczę kilka faktów. Naszą piętą achillesową jest słownik. Nie ortograficzny, z nim dajemy sobie radę, ale słownik tzw. wyrazów obcych. Niektórzy z nas to prawdziwi mistrzowie w tym kierunku. Co drugie słowo ubarwiają „kwiatkami”. Przyjacielska rozmowa takich krzewicieli kultury wygląda jak najzwyklejsza sprzeczka. Tak proszę kolegów, jest to nasz smutny dołek, o którym z przyjemnością byśmy zapomnieli.

Jako następny przykład weźmy nasze zachowanie się w szatniach, korytarzach, świetlicy i innych miejscach. Widok też nie wesoły i co najgorsze, źle uczymy młodzież, która z temperamentem swego wieku robi to o wiele lepiej od nas. Tak szanowni jubilatki, są to tylko niektóre kwiatki z naszej urodzajnej łączki. Nie wystarczy dawać komuś słowo drukowane, trzeba z tego chociaż po kropki zostawić sobie. Gdyby tak było, mielibyśmy już całe beczki, a tak stać nas tylko na kilka setek.

T. WOJNICZ

## SPORT ■ SPORT ■ SPORT

Sport w naszym zakładzie odgrywa dużą rolę w życiu codziennym i ma swoje tradycje. Będąc jeszcze piętnastoletnim chłopcem często ogrywałem na boisku drużynę piłki nożnej „Drukarz”, grającą wówczas w A klasie — podobną mi się ta gra. Dopiero później, już jako praktykant w zecerach ręcznej dowiedziałem się, w jakich warunkach pracował i rozwijał się RKS „Drukarz”. Jego założyciele po prostu „stawiali na głowach”, aby zdobyć potrzebne fundusze na działalność klubu, gdyż w początkach nikt nie udzielał im pomocy finansowej. Dzięki własnej inicjatywie i pracy społecznej dorobili się pieniędzy, zakupili potrzebny sprzęt sportowy i grali. Zresztą kto jest ciekawy, niech się zapyta starszych towarzyszy drukarzy — J. Michałaka, T. Juchniewicz i innych. Oni najlepiej potrafią opowiedzieć w jakich warunkach powstawał „Drukarz”. Drukarzy brały kolejno pod opiekę różne federacje sportowe: Związkowiec, Unia, Ogniwo, aż... nastąpił koniec działalności sportowej w drukarni.

Kilka lat nic się nie działo. Sport umarł. Ale z tym faktem nie wszyscy się chcieli pogodzić. Młodzież zaczęła dyskutować między sobą nad stworzeniem klubu sportowego, nad potrzebą uprawiania sportu. Po dłuższych dyskusjach wybrano tymczasowy zarząd, który miał za zadanie stworzenie klubu sportowego. Przewodniczący MKKF poradził zwrócić się do ZW TKKF, gdyż organizacja ta ma na celu popularyzację sportu, turystyki i rozrywek kulturalnych dla zdrowia, wypoczynku po pracy i przyjemności. Odpowiadały nam takie warunki — sport dla zdrowia, bez wyczynu, bez wykazywania się wynikami, to właśnie coś dla nas. W 1958 r. piętnastu założycieli ogniska TKKF „Gryf” przyjęło statut i zadania TKKF. Wybrano stały Zarząd Ogniska, a mnie właśnie powierzono funkcję prezesa. Początkowo

praca kulała, nie mieliśmy doświadczenia w organizowaniu imprez, nie przejawialiśmy większej działalności. Wkrótce jednak zdołaliśmy się zmobilizować. Nowy Zarząd Ogniska z miejsca przystąpił do pracy. Otrzymał z ZW TKKF wysokie dotacje na działalność podstawową. Otrzymał również ze Związku Zawodowego Prac. Poligrafii dotacje na zakup sprzętu. Ognisko rozrastało się licznie. Pracą naszą zainteresowaliśmy dyrekcję zakładu, radę zakładową i POP. Zaczęto nam udzielać pomocy moralnej i choć nie wielkiej — finansowej. Zaczęły się kontakty sportowe z innymi zakładami i ogniskami: Ognisko „Gryf” zaczęło nabierać popularność w mieście, a po zorganizowaniu przez nasze Ognisko turnieju tenisa stołowego dla niezrzeszonych mieszkańców Olsztyna — nawet w województwie.

Jako przykład podam Ognisko TKKF Działdowo, z którym rozegraliśmy towarzyskie mecze w tenisie stołowym i w szachach, odbywały się one w Działdowie i Olsztynie.

Rok 1960 przyniósł szereg sukcesów w działalności Ogniska. Rozgrywki tenisa stołowego w lidze międzyzakładowej, kuligi, wycieczki turystyczne i na grzybobranie, wyjazd 16-osobowej grupy na I Wojewódzki Zlot TKKF do Giżycka, udział w turniejach piłki siatkowej i koszykowej organizowanych przez WKZZ, wreszcie organizacja III Spartakiady Zakładowej w 6 dyscyplinach sportowych (brało w niej udział prawie o 100 proc. uczestników więcej niż w roku 1959), rozwój liczny Ogniska (obejmuje ono prawie połowę pracowników naszego zakładu), zwiększająca się popularność Ogniska na terenie zakładu i w mieście, to są właśnie niezaprzeczalne nasze osiągnięcia. Słyszysz się nieraz powiedzenie: Ech, jacy tam z was sportowcy, zawsze dostajecie lanie od przeciwników. I tu jest właśnie zasadniczy błąd: my gramy i bawimy się DLA ZDROWIA I PRZYJEMNOŚCI, wyniki nie są najważniejsze, chociaż z pewnością przyjemniej jest zwyciężać.

Na zakończenie, w imieniu Ogniska „Gryf” pragnę podziękować dyrekcji zakładu, radzie zakładowej i POP, a w szczególności towarzyszą: M. Górzyńskiemu, T. Juchniewiczowi, R. Żejmo, T. Wojego, Z. Szematowiczowi i innym za pomoc i poparcie naszego szlachetnego dążenia do podnoszenia kultury fizycznej i rozwoju Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej w zakładzie. Dziękuję również kolegom: J. Hermanowi, T. Wojniczowi, S. Pochmarze, Z. Czulowskiemu, W. Koppowi i wszystkim członkom „Gryfu” za dobrą współpracę i duży wkład pracy w rozwoju Ogniska.

J. Stankiewicz

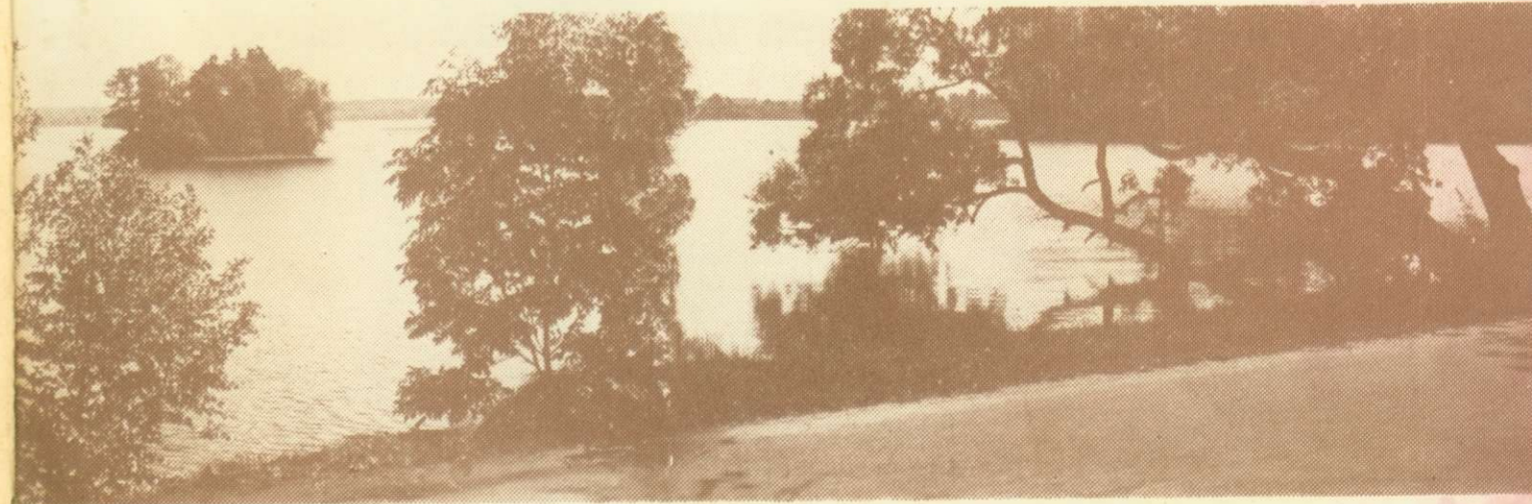
## Nad Olsztynem grają dzwony

Ponad Olsztynem zagrały dzwony,  
Zagrały dzwony radośnie;  
Kiedy nad Warmię Orzeł nasz Biały  
Skierował lot swój o wiosnie.

Mocno do piersi Swej przytuliła  
Matka najmłodszą Swą Córkę!  
A lud nasz jeszcze łzami zalane  
Wzniósł oczy i serca w górę.

Szumiała borem cudna nowina  
Wielkim akordem nadziei,  
Doszła do każdej chatki warmijskiej,  
Doszła do świątyni wierzei.

Na modro-złotej harfie jeziornej  
Wygrywa Warmia pieśń nową,  
Wiórują Łyny szklane organki  
Starą legendą lasową.

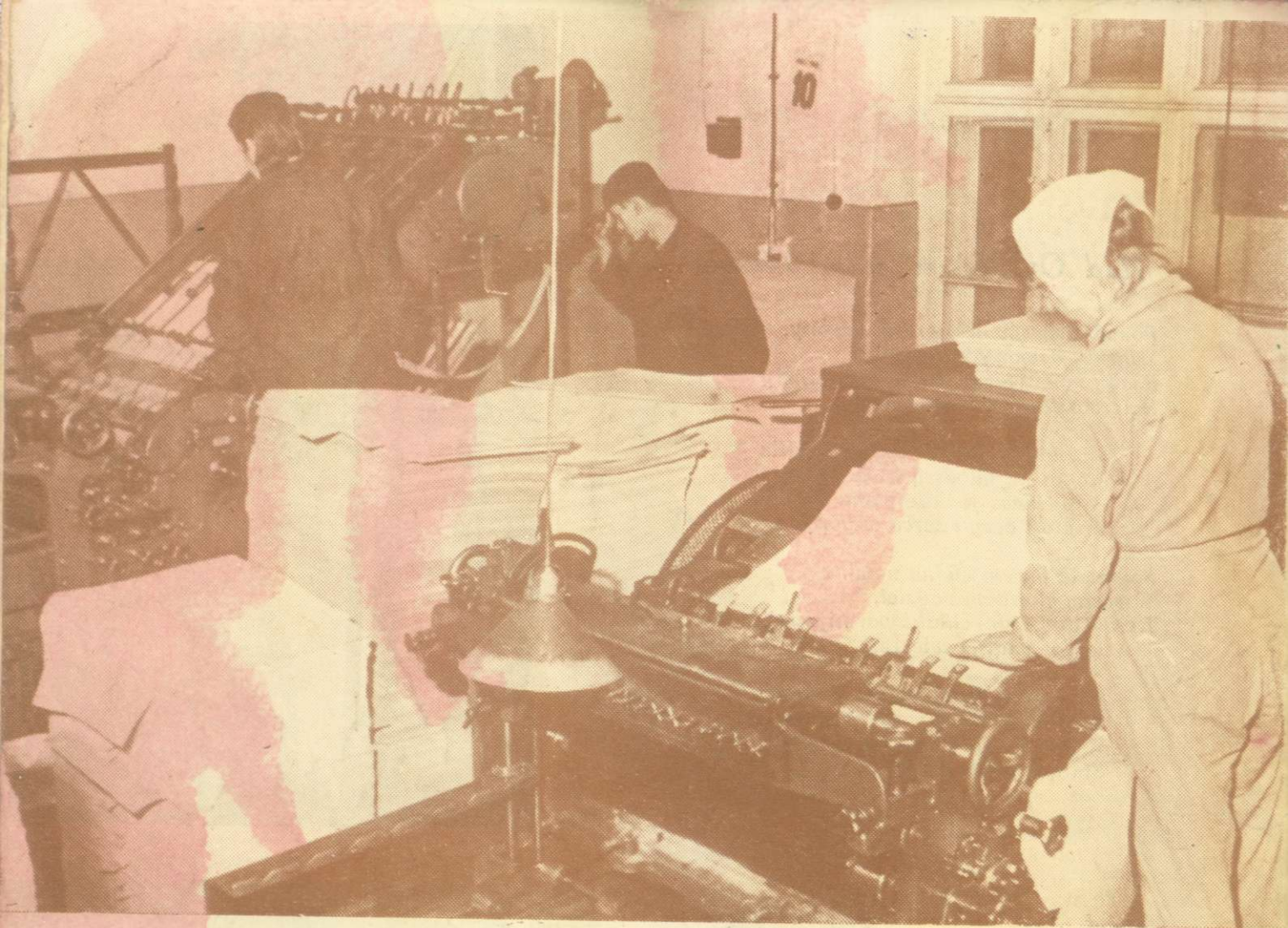


Dawne legendy o „śpiącym wojsku”  
W zaklętym zamku nad Łyną,  
Które powstało, gdy las się zatrzęsł  
Wolności cudną nowiną.

Ponad Olsztynem zagrały dzwony,  
Zagrały dzwony radośnie,  
Kiedy nad Warmię Orzeł nasz Biały  
Skierował lot swój o wiosnie.

Maria Zientarówna





Jednodniówkę redagował Komitet Redakcyjny w składzie: Tadeusz Wojnicz, Tadeusz Wójcigo i Zbigniew Szematowicz, przy współpracy redaktora „Głosu Olsztyńskiego” Witolda Zameckiego oraz fotoreportera Ryszarda Czerniewskiego. Okładkę i szatę graficzną projektował Tadeusz Wójcigo.

Druk: Olsztyńskie Zakłady Graficzne Lz. 2488,  
nakład 300 egz. R-5